

ŚWIĘTOŚCI NIE SZARGAĆ

Czym są dla każdego Polaka „Dziady” Adama Mickiewicza nie muszę tłumaczyć. Mam zresztą do tego dzieła stosunek osobisty, bowiem na nim właśnie się wychowałem i w zamierzonych czasach wyobrażałem sobie, jak wspaniale zagrałbym na scenie rolę Konrada-Gustawa. Od tamtej chwili upłynęło jednak blisko dwadzieścia lat i na świecie, a także w teatrze sporo się zmieniło. Po kinowych i telewizyjnych adaptacjach przeróżnych wielkich dzieł naszej literatury przeważało zdanie, że pozycje nietykalnych nie ma, a przeciwnie należy adekwatnie do problemów współczesności dzieła wielkie interpretować. W ten sposób twórcy X i XI Muz dokonywali na żywym organizmie naszych wyobrażeń krwawych operacji. Oparły się im pozycje nieliczne, w tym Mickiewiczowskie „Dziady”.

Teatr im. Stefana Jaracza, a ściślej jego kierownik artystyczny Krzysztof Rościszewski powierzył realizację „Dziadów” Henrykowi Baranowskiemu.

Rewolucja dokonana w olsztyńskich „Dziadach” polega, z grubsza biorąc, na przeniesieniu scen Salonu Warszawskiego na początek spektaklu, a następnie na połączeniu ich ze scenami misterium. Ten śmiały zabieg jest w istocie rzeczy logiczną konsekwencją uzasadniającą równie logiczny był dalszych części spektaklu. Dlatego właśnie nie mogę zgodzić się z opiniami, w których główny pomysł Henryka Baranowskiego jest odsadzany od

czci, zaś kolejne pomysły spotykają się z aprobatą.

Przyjmując, że dzieło Mickiewicza można interpretować dowolnie, podobnie jak dzieła Słowackiego czy wcześniej Kochanowskiego lub Rzewuskiego, podobnie jak dzieła wielkich starożytnych przeinaczane wielokrotnie i dowolnie, Henryk Baranowski pozostał w zgodzie z taką zasadą. Interpretatorzy, do których grona dołączyli twierdzą, że pozycje pomnikowe są wszystkim dobrze znane, stąd tradycyjne ich wystawianie byłoby w opozycji do inwencji twórczej, a także nudziłoby śmiertelnie odbiorcę. Przeciwnicy tego stanowiska odrzucają wszelkie zmiany i tak samo jak na adaptację „Dziadów” nie zgodziliby się na adaptację sztuk Ajschylosa. Centryści natomiast, których, niestety w każdej rzeczywistości i o każdym czasie było zawsze najwięcej uważają (pozostawmy przy tych samych przykładach), że Ajschylosa można przeinaczać, zaś Mickiewicza nie, że można podpisać nazwiskiem wielkiego pisarza zupełnie inny, choć pod tym samym tytułem utwór, zaś nazwiskiem innego wielkiego pisarza takiego utworu podpisać nie wolno.

Wyjaśnię, że zawsze byłem i pozostałem nadal przeciwnikiem wszelkich dowolnych adaptacji. Niezależnie od tego jednak uważam, że skoro niemal wszystkim twórcom wolno dokonywać zmian wedle uznania, mógł to także zrobić Henryk Baranowski.

Olsztyńskie „Dziady” są wbrew

rzucanym na nie gromom przedstawieniem od początku do końca logicznym. Obecność Salonu Warszawskiego na początku spektaklu zapowiada odbyte w chwilę później misterium z wywoływaniem duchów. Jest to, pomimo drastycznego potraktowania misterium pomocą do rodzącego się protestu młodzieży, która jakże słusznie odrzuca moralność starszego pokolenia. Zrazu niemrawo, potem w lepszym tempie rozpoczyna się protestacyjna kontrakcja. Oto Gustaw przeobraża się w Konrada w jakże prosty i dotąd nie odkryty w żadnej ze znanych inscenizacji sposób. W cebrzyku następuje jego ponowny chrzest. Czyż potrzeba piękniejszego symbolu? Zaakcentowaniem zmiany jest także funkcja jednoelementowej scenografii Maksymiliana Szoca. Pośrodku sceny wisi wielki carski orzeł, w sercu którego odnajdziemy najpierw ugodowego polskiego orła, a następnie ukrzyżowanego Chrystusa. Tak właśnie dokonywał się w czasach caratu wielki przełom. Ugodowa część społeczeństwa przestawała się liczyć, zaś jej miejsce zajmowali młodzi buntownicy, następnie więźniowie carskiej katorgi.

Podobało mi się również operetkowe potraktowanie Senatora. Zarówno on, jak i jego dwór to marionetki poruszane nie tyle przez cara, ile przez system carski. Nudna na ogół we wszystkich realizacjach i tchnąca grozą scena jest w olsztyńskich „Dziadach” śmieszna i tym bardziej tragiczna.

Młody aktor Aleksander Wysocki, który zagrał najwyżej trzecią w swym dorosłym artystycznym życiu rolę, nie był dobrym Konradem-Gustawem. Ręczę, że przy innej obsadzie tej postaci spektakl nabrałby zupełnie odmiennego i bardziej zrozumiałego wymiaru. Wśród pozostałych aktorów należy wyróżnić Wandę Bajerównę (Rollinsonowa), Józefa Czerniawskiego (Doktor), Stefana Burczyka (Ksiądz Piotr), Romana Michalskiego (Senator) i Barbarę Baryżewską (Literat). Przy okazji tej ostatniej jeszcze o jednym pomysle. Otóż Henryk Baranowski niektóre role męskie powierzył kobietom i odwrotnie. Przewrotność ta nie ma w spektaklu głębszego znaczenia, ale jakże skutecznie burzy nasze obiegowe pojęcia.

Świętości nie należy szargać. Jeżeli umówimy się, że oryginalny tekst autorski (miejmy do autorów odrobinę zaufania) jest w każdym przypadku świętością, pierwszy głosowałbym za skazaniem Henryka Baranowskiego. Ponieważ tak nie jest uważam, że do własnej wizji „Dziadów” miał prawo.

(B.D.)

